



wrzesień-grudzień nr 5/6 (21/22)/2007 ISSN 1732-4629 **egzemplarz bezpłatny**

szantymaniak

Magazyn Miłośników Pieśni Morza



Samotny wilk

rozmowa z Grzegorzem
„GooRoo” Tyszkiewiczem

Tall Ships' Races

relacja Michała Nowaka

North-West Passage

reportaż Jacka Wacławskiego



ieśni racy

www.tychy.szanty.pl

25-26 stycznia

Szkoła Muzyczna w Tychach



Port Pieśni Pracy

więcej na: tychy.szanty.pl






Michał, przewodnik:
*"O, o właśnie... Suną sobie takimi rzędami...
Puste... A potem już pełne piwa, z kapslami
i etykietami... No, ale żeby zobaczyć jak taka
linia pędzi z prędkością 60 tysięcy butelek
na godzinę to zapraszam do rozlewni..."*



TYSKIE

MUZEUM PIWOWARSTWA

Informacje i rezerwacje wycieczek: tel. 032 / 327 84 30; wycieczki.tyskie@kp.pl

ZOBACZ NA ŻYWO
JAK WARZYMYPiwo

Zamiast wstępniaka

Roku Szantowego 2007 (R.S.2007)

Boski jubileusz Perła i Łotrów na Szantolimpie, Piękna i Bestie w Kędzierzynie-Koźlu, XXVI „Shanties” w Krakowie, otwarcie nowego Contrastu w Gdyni i zamknięcie Gniazda Piratów w Łodzi – tak zaczynał się obfitujący w wydarzenia R.S.2007.

Na szantowej mapie Polski pojawiły się kolejne nowe przyczółki kultury marynistycznej, co świadczy o rosnącym zainteresowaniu szantami w naszym kraju. Przełom roku 2006 i 2007 to narodziny festiwalu „Szanta Claus”, pierwszego w Poznaniu, oraz premiera największego w historii albumu szantowego „Zobaczyć Morze”.

Rok 2007 to rok narodzin Jurajskiego Festiwalu Wodnego w Poraju, Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Żeglarskiej „Latający Holender” w podwarszawskim Ursusie, pierwsze „Spotkanie z Szantami” w Wieliszewie nad Zegrzem, czy pierwszego Festiwalu Piosenki Żeglarskiej w Iłży – oby nadchodzące lata dały im kolejne odsłony.

Po wielu latach istnienia nową formułą objawił kędzierzysko-kozielski festiwal „Szantki”, który po odświeżeniu propozycji repertuarowej przeżył istną inwazję szantymaniaków, a wszystkie bilety na koncert sprzedano w ciągu 2 godzin! Rok 2007 to również urodzaj na nowe płyty (aż 11).

Największym żeglarsko-szantowym wydarzeniem Roku 2007 był Finał Regat Wielkich Żaglowców w Szczecinie. Na początku sierpnia Szczecin odwiedziło prawie 2 miliony ludzi! Akcent szantowy podczas Tall Ships’ Races był możliwy głównie dzięki działaniom nieocenionej Miry Urbaniak oraz Fundacji „Hals”, która zajęła się organizacją koncertów szantowych. Warto wspomnieć o prestiżowej marynistycznej konferencji amerykańskiego The Melville Society, której uroczyste otwarcie odbyło się na pokładzie „Daru Młodzieży” oraz o światowej premierze filmu „W poszukiwaniu legendy” (reż. K. Kulig) o zdobyciu najtrudniejszego szlaku żeglarskiego – arktycznego North-West Passage przez załogę s/y „Stary”. Premiera miała miejsce w najstarszym kinie świata – szczecińskim kameralnym kinie „Pionier 1909” Do najbardziej emocjonujących festiwali w roku 2007 zaliczam „Szanty pod Żurawiem” w Gdańsku, a do najciekawszych pod względem składu gości zagranicznych Festiwal Muzyki Celtyckiej „Zamek” w Będzinie.

Osobistym odkryciem roku 2007 jest dla mnie Strefa Mocnych Wiatrów – zespół, który idąc przetartym co prawda przez liczne zespoły hard-rockowe szlakiem, znakomicie odnalazł własny styl, łącząc ciężkie brzmienie instrumentów rockowych oraz ryk „heavy metalowych gardeł” z ciepłem serca i pozytywną energią płynącą z tekstów Darka „Grzywy” Wołoszewicza – za co jestem im szczególnie wdzięczny. Ciary 2007 dla „Grzywy”!

Najciekawszym zjawiskiem z konserwatywnej strony sceny szantowej było zaistnienie sceniczne i płytowe formacji North Wind – czyli zespołu opartego na charyzmie i wieloletnim doświadczeniu Jurka Ozaista, połączonej ze świeżością i żywiołem Jacka Apanasewicza, Grzegorza Lewtaka i Wiktora Bartczaka, a wszystko to w miłośnym sosie wspólnego uwielbienia dla tradycyjnego maritime folku i szanty klasycznej.

Co nam przyniesie 2008 rok?

Oprócz tyskiego „Portu Pieśni Pracy”, krakowskiego „Shanties” oraz „Szant we Wrocławiu”, na pewno będzie warto zwrócić szczególną uwagę na I Międzynarodowy Festiwal Muzyki Świata „Euroszanty & Folk” w Sosnowcu na początku września. Zapraszam.

Maciek Jędrzejko

Redaktor naczelny

Wolnego Portalu Szantowego szantymaniak.pl

W numerze:

- Ludzie szant** 4
Rozmowa z Grzegorzem „GooRoo” Tyszkiewiczem
- Prezentacje** 6
Velbot z Warszawy, Moveable Feast z Anglii
- Scena folkowa** 7
„A w kokpicie znakomicie...” – felieton Rafała Chojnackiego
- Wydawnictwa** 8
recenzje płyt: Leje na Pokład, Shantaż, Stary Szmugler
- Reportaż** 10
„North-West Passage...” - relacja Jacka Waclawskiego
- Było, minęło** 12
„Wielkie szanty pod wielkimi żaglami” – relacja z TTSR
- Było, minęło** 13
„Wybieram Charzykowy” – relacja z Charzykowych
- Było, minęło** 14
„Londyńskie Spotkania Szantowe” – opowieść Eli Chrobot
- Zapowiedzi** 14
Szanta Claus Festiwal (Poznań)
- Śpiewnik** 16
„North-West Passage” – historię przedstawia „Entrant”
- Njusy** 18
czyli co w szantach piszczy

fot. Karolina Marzec



Kiedy w styczniu 2007 zobaczyłem zdjęcia Grzegorza Tyszkiewicza w internetowej galerii Tomka Golińskiego, pomysł zaczął już kiełkować. A kiedy z kolejnej wielkiej i udanej wyprawy wróciła załoga Jacka Waclawskiego, motyw przewodni kolejnego wydania „Szantymaniaka” był już jasno widoczny – North-West Passage.

Szanta, pieśń, hymn?

Słynne Przejście Północno-Zachodnie, porównywane do zdobycia Everestu

w Himalajach, nie każdemu jest dane. 2500 Mm między wyspami Archipelagu Kanadyjskiego stwarza nie lada wyzwanie.

W tym roku aż 2 polskie jachty pokonały tę trasę – „Stary” i „Nekton”. Kapitan pierwszego z nich, Jacek Waclawski, jest przyjacielem „Szantymaniaka”. Nie miałem wielkich problemów by namówić go na krótką relację z rejsu. To nasz materiał na rozkładówce.

Po raz pierwszy zwróciłem uwagę na nazwę „North-West Passage”, gdy usłyszałem „GooRoo” wykonującego pieśń o tym tytule. Niesamowita interpretacja słów, nastrój, wykonanie niemalże sprawiły, że tam byłem, czułem. Za każdym razem, gdy słucham Grzegorza Tyszkiewicza w tym utworze „ciary mi idą”. Jego wykonanie tej pieśni to dla mnie misterium. Sukces Jacka sprawił, że wreszcie i mnie udało się pokonać moje NWP i porozmawiać z „GooRoo”, nie tylko o Przejściu Północno-Zachodnim.

Podsumowanie tematu znajdziecie w naszym „śpiewniku”. Być może historia tej pieśni, odkryta przez Adama, zadziwi niejednego z Was. Zachęcam do lektury.

Kamil Piotrowski /Sąsiedzi/
redaktor naczelny magazynu



Magazyn Miłośników Pieśni Morza SZANTYMANIAK 5/6 (21/22)/2007

Redaktor naczelny: Kamil Piotrowski, tel. +48 509 641 905

Redakcja: Maciej Jędrzejko (Redaktor Naczelny Portalu szantymaniak.pl), Rafał „Taciem” Chojnacki, Tomasz Goliński (fotoreporter), Krzysztof Kłos (sekretny redaktor), Wojtek „ciciak” Małota (njusy), Michał Nowak **Korekta:** Tomasz Goliński, Michał Nowak **Reklama:** Anna Garaj (reklama@szantymaniak.pl) **Na okładce:** Grzegorz „GooRoo” Tyszkiewicz, fot. Tomasz Goliński.

Wydawca: Fundacja Gniazdo Piratów, 01-702 Warszawa, ul. Ogólna 5, tel. 022 633 71 82. **Adres do korespondencji:** Magazyn Szantymaniak 01-934 Warszawa, ul. Książycowa 66/7 gazeta@szantymaniak.pl. **Projekt:** Piotr Knap. **Skład:** Filip Czechowski (Creocity), **Nakład:** 5 000 egz. **Numer zamknięto:** 08.11.2007. **Następne wydanie:** Szantymaniak nr 1/2008 – styczeń 2008.



Samotny wilk

Mocny głos, wielka charyzma, wspaniałe wykonania znanych szant i pieśni mórz. O początkach ruchu szantowego w Gdyni, o „North-West Passage”, „swoich” zespołach i karierze solowej opowiada Grzegorz „GooRoo” Tyszkiewicz.



Prapoczątki

Pierwsze doświadczenia muzyczne zdobywałem na obozach klubu pletwonurków – w szkole podstawowej, a potem w harcerskiej drużynie żeglarskiej w olsztyńskim „ogólniaku”. Ściągnąłem z szafy radziecką, siedmiostrunową gitarę i zacząłem mozolne ćwiczenia. Była piosenka turystyczna, harcerska ale też piosenki The Beatles, duetu Simon & Garfunkel. Potem wyprosiłem u ojca kupno lepszego instrumentu – polskiej marki „Defil”.

Szanty i ich poważne śpiewanie zaczęło się wraz z rozpoczęciem studiów w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni. Razem z Piotrkim Bułasem (dziś Atlantyda – przyp.red.), który studiował na Wydziale Mechanicznym, wzięliśmy udział w przeglądzie twórczości kulturalnej, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Działaczy Kultury Morskiej. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem i usłyszałem Ryśka Muzaję, Witka Zamojskiego, Mirka Peszkowskiego.

Mekka szantymenów

Na „Shanties” trafiliśmy w lutym 1985. To miał być dla nas test: czy to, co robimy jest wartościowe, czy warto to kontynuować. Wystąpiliśmy jako „B & G” (Banjo & Guitars), z Mopasem (Piotr Bułas) i Darkiem Ślewą (dziś Smugglers – przyp.red.). Zdobyliśmy wyróżnienie za piosenkę „Wielki wal”. Wywieźliśmy stamtąd wiele niesamowitych wrażeń. Działo się tyle, że nie było czasu na spanie. Tylko słuchaliśmy i śpiewaliśmy. Wracaliśmy z Krakowa nieodmiennie ze zdartymi gardłami. To był czas Starych Dzwonów. Poznałem też wielu organizatorów późniejszych festiwali, których wtedy było w Polsce tylko kilka.

Gdynia i szanty

Według mojej wiedzy, gdyńskie środowisko szantowe zaczęło się tworzyć gdzieś pod koniec lat 70. Zaczęli wtedy śpiewać szanty Mirek Peszkowski, Waldek Bocianowski – studenci WSM i jeszcze parę innych osób, których nazwisk nie pamiętam. Grali i śpiewali piosenki swojego autorstwa i morskie „standardy”, występowali m.in. na Yapie (Festiwal Piosenki Turystycznej w Łodzi – przyp.red.). Gdy skończyli studia, wszystko w WSM zamarło.

Potem, w połowie lat 80., znowu zaczęło się odradzać. Działaliśmy my (B&G), Krewni i Znajomi Królika. Pojawiali się też ludzie z warsztatów marynistycznych Centrum Wychowania Morskiego ZHP w Gdyni: Sławek Klupś (Mechanicy Shanty, Atlantyda – przyp.red.). Był też jakiś zespół w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej.

Packet – pierwszy poważny

Gdzieś w 1986 r. Ania i Mirek Peszkowscy założyli swój – jak to dzisiaj nazwalibyśmy – projekt szantowy. Mieli pomysł, repertuar,

więc ogłosili nabór do zespołu. To był normalny casting (uśmiech). Zaprośli mnie na próbę, przepytali, kazali zagrać i zaśpiewać i tak zostałem jednym z Packetów. W zespole oprócz mnie i Darka Ślewy, znaleźli się jeszcze: Dorota Potoręcka, Andrzej Kadłubicki, Waldek Mieczkowski, Artur Wąsicki oraz na krótko – Aldek Długosz (dojeżdżał z Koszalina). Po zmianach dołączyli jeszcze: Dorota Zaborowska, Regina Mostowa, Józef Elimer, Krzysztof Janiszewski, Krzysztof Jurkiewicz, Większość z nich nadal aktywnie działa na scenie szantowej. Idea była mniej więcej taka, by każdy z nas miał choćby jedną „swoją” piosenkę w programie. Główne głosy prowadził Mirek Peszkowski i ja. To był czas wyteżonej pracy. Opracowywaliśmy nowe piosenki, jeździliśmy na festiwale. Packet bardzo szybko stał się znaczącą grupą, a takie piosenki jak „Mona”, „Fregata z Packet Line”, „Bluenose” czy „Matthew Anderson” do dziś są jego wizytówką.

Smugglers

Packet zdobył wszystko, co było do zdobycia na scenie szantowej. Z różnych względów Anka i Mirek Peszkowscy postanowili zamknąć ten projekt. Reszta chciała grać dalej. Na jakimś spotkaniu padła propozycja by zmienić nazwę, ustalić skład i repertuar i grać dalej. Znów ostro wzięliśmy się do pracy. Wtedy powstały „Kangur”, inna wersja „Pod Jodłą”, „Szkuner I’m Alone” czy „Poor Old Horse”. Z czasem – chcieliśmy grać ostrzej, z perkusją i elektrycznymi gitarami. Wtedy w szantach dominowały dwie drogi. Albo tradycyjna, wyspiarska, „bez gitar basowych i wygłupów”, albo ta druga, bardziej nowoczesna, którą my wybraliśmy. Wielu się to nie podobało, a Ryśku Muzaj prawie został przez środowisko wyklęty za to, że zasiadł za perkusją. My postanowiliśmy robić swoje i grać tak, jak nam serca podpowiadały. Oczywiście nie porzuciliśmy szant, mieliśmy mocne, dobre głosy i nieraz śpiewaliśmy a cappella.

Źródła

Zdobycie piosenek „stamtąd” nie było łatwe tak, jak dziś. Andrzej „Kadłubek” Kadłubicki żeglował wtedy na „Pogorii” i z rejsów przywoził sporo materiału (m.in. z Kanady Irish Rovers, Stana Rogersa). Korzystaliśmy też z poznańskich znajomości Darka „Stłuki” Ślewy. Kserowaliśmy wszystkie śpiewniki, które wpadły nam w ręce. Kopiowaliśmy z taśmy na taśmę szantowe i folkowe hity. Był to czas zachwyty i zauroczenia muzyką wykonywaną przez takie tuzy jak: The Pogues, Albion Band, Fairport Convention, Steelay Span, The Dubliners.

Przerwa w trasie

Na początku lat 90. poczułem się wypalony. Odszedłem z zespołu po wielkim sukcesie Smugglersów, odniesionym na

Festiwalu Morskim w Kotce. Na kilka lat schowałem gitarę do szafy i zatrudniłem się na statku jako kucharz. Przeżywałem swoją morską przygodę, a w miarę możliwości śledziłem twórczość Smugglersów z Krzyśkiem Jurkiewiczem i Józkiem Kanieckim w składzie.

Powrót

W 1995 r. Piotr Zadrozny w ramach Shanties zorganizował koncert wspomnień solistów w Nowej Hucie (w Krakowie – przyp.red.). Zaprośli mnie do koncertu jako współautora i wykonawcę piosenki „Wielki wal”. Zaśpiewałem jeszcze kilka innych utworów, a na koniec, a cappella „North-West Passage” (pierwszy raz pu-



blicznie). Byłem stremowany i pełen obaw jak „wyjdzie mi” ta trudna piosenka. Śpiewałem w kompletnej ciszy. Skończyłem i znów... cisza. A po chwili wielki aplauz. To było niesamowite. A przy tym niezwykle przyjemne...

Później była „Kopyś” (festiwal w Białymstoku – przyp.red.), gdzie zasiadłem w jury. I tak od słowa do słowa, od zdarzenia do zdarzenia i w 1995 r. reaktywowaliśmy Smugglers.

Solo

W ubiegłym roku zdecydowałem się odejść z zespołu Smugglers. Nie widziałem tam już dla siebie miejsca. Chyba dojrzałem do tego, by grać solo. W zasadzie od zawsze istniałem jako solista. Miałem swój repertuar. Czasami dobierałem sobie muzyków. Sporo grywałem z Józkiem Kanieckim. Dla mnie wymiana energii między solistą i publicznością jest bardziej ekscytująca, niż w przypadku zespołu. Każdy koncert solisty to także bezlitosna weryfikacja autentyczności i poziomu. Tu nie schowasz się za kolegę z kapeli. Dziś wolę takie wyzwania.

Lubię – nie lubię

Podoba mi się to, gdy młode zespoły starają się iść własną drogą. Piszą własne teksty, szukają własnego stylu. Nawet gdy grają cudze utwory, starają się to robić po swojemu. Szanuję to, że chce im się szukać czegoś nowego, oryginalnego. Objawieniem dla mnie jest tu grupa Pchnąć w tę łódź Jeża. Cenię ich dbałość o teksty, aranżacje, estetykę i perfekcję wykonania, pomysły. Podoba mi się energia Morze Być.

Nie podoba mi się, gdy zespół zapomina o tym, jak ważny jest tekst w piosence. Coraz mniej jest dobrych tekstów na konkursach. Drażnią mnie próby udawania autentyczności: reżyserowane okrzyki, zagadywanie na siłę itp. Czapki z pomponami, kilty to dla mnie przerost formy nad treścią. Chyba, że są rekwizytem w jakimś programie muzycznym, sztuce

Moje teksty

Tylko „Shiny Oh!” przetłumaczyłem prawie słowo w słowo. Reszta to moje własne teksty, oparte na historii oryginalnej. Zawierają pierwiastki osobiste. Niektóre z nich nawet bardzo – na poważnie bądź z uśmiechem (Idiota, Gigant, Muzyka, Żeglareczki).

Własna płyta

Zimą planuję nagranie materiału. Jest pomysł na skład, są utwory. Większość piosenek będzie autorska, współczesna. Będą też moje ulubione utwory: „Morskie pogody”, „North-West Passage”. Płyta będzie miała akustyczne brzmienie. Taki „szantowy unplugged”.

Ja sam

Staram się patrzeć szeroko otwartymi oczami na życie. Szanty to nie jedyny mój świat. Jestem człowiekiem tysiąca umiejętności (śmiech). Umiem i uwielbiam gotować. Żegluję, nurkuję, jeżdżę na nartach ale lubię też rower, zdarza mi się chodzić po lesie. W młodości przewędrowałem kawał Polski. Jakiś czas temu moje życiowe doświadczenia spowodowały u mnie pewne wyciszenie. Staram się być bliżej Stwórcy – mojego Najwyższego Kapitana (uśmiech), pytam Go często o kurs, jakim mam żeglować. Za wielki, osobisty sukces uważam odstawienie tytoniu (5 lat temu) i alkoholu (2 lata temu) i zrozumienie faktu, że moje szczęście mieszka we mnie. Bardzo ważny jest dla mnie mój 18 letni syn – Michał.

Przejście Północno-Zachodnie

Bardzo lubię tę pieśń. Sam przy niej trochę odlatuję (śmiech). Porywa mnie ta muzyka, słowa Doroty Potoręckiej. Dla mnie to rodzaj hymnu.

Wysłuchał: Kamil Piotrowski





Velbot (Warszawa)

Nazwa zespołu Velbot pochodzi od słowa „welbot”, a to z kolei jest spolszczonym terminem „whaleboat”, określającym szybką i zwrotną łódź wiosłową używaną na okrętach wielorybnych do pogoni za wielorybami.

Taka nazwa zobowiązuje i rzeczywiście, zespół szybko zdobywa popularność, a w pogoni za sukcesem, jak przystało na twardych wielorybników, są czasami bezkompromisowi i uparcie dążą do celu. Stosują niekonwencjonalne metody, z których na uwagę zasługuje „pożyczanie” setów od innych wykonawców. Taki zabieg umożliwia pokazanie się na scenie w nowym miejscu, pozwala nabrać estradowego doświadczenia, a ponadto jest na ogół mile widziany przez „oddającego”. Mało kto bowiem nie zgadza się na zagranie tylko części z zakontraktowanego czasu koncertu i to bez ponoszenia jakichkolwiek konsekwencji...:-)

Czarek, założyciel, jako datę „wodowania” przyjmuje dzień pierwszego publicznego występu w maju 2005

roku. Od początku „załoga” przechodziła liczne transformacje personalne, brzmieniowe i instrumentalne, aż w końcu jej skład ustabilizował się w obecnym stanie osobowym. Ostatnim „nabytkiem” jest **Michał „Słowik” Słowikowski**, który gra na gitarze akustycznej i śpiewa. Głosowo wspomaga go **Czarek „Charlie” Kozłowski**, grający też na gitarze akustycznej oraz gitarze elektrycznej. Na skrzypcach gra **Michał „Paco” Kubiak**, a instrumenty perkusyjne obsługuje **Piotrek Sowik**. Zestaw „velbotowych” muzyków zamykają **Mirek Piotrowski** (kiedyś „Ponton Band”) z gitarą basową oraz **Marek Jankowski** (ex Spinkery i Ponton Band) na harmonijkach ustnych i mandolinie.

Od początku tego roku zdążyli już zdobyć trzecią nagrodę na festiwalu „Szanta na Sukces” w Nowej Słupi, drugie miejsce w Giżycku i odnieść zwycięstwo na Festiwalu „Green Horn” w Rucianem-Nidzie. Zajęli tam co prawda drugie miejsce, ale ze względu na fakt, że pierwszej nagrody nie przy-



znano, wygrana przypadła właśnie im. Nie powiodło się na „Burczybasie”, we Wdzydzach Kiszewskich, skąd nie przywieźli nic, a występ konkursowy rzeczywiście nie należał do najbardziej udanych, choć mimo późnej pory rozruszali publiczność.

Poza regularnymi występami w Warszawie i coraz częstszymi w innych miastach Polski Velbot planuje w czasie najbliższych miesięcy nadal brać udział w konkursach i w miarę możliwości zajmować jak najwyższe miejsca. Powoli zaczyna też myśleć o płycie, na której znaleźć się mają wyłącznie autorskie utwory, pisane głównie przez Marka Jankowskiego i Michała Słowikowskiego.

Adam „Entrant” Papliński
/B.O.R.Y., The Doorsz/ ■

Moveable Feast (Londyn/Anglia)

Pojawili się w Polsce we wrześniu, na krótko – jak sami opowiadali – przybyli na razie tylko na zwiady. Zobaczyć jak u nas jest. Zagrali w gdyńskim Contrascie i warszawskim Gnieździe Piratów. Była ich trójka, choć potrafią zagrać również w 8-osobowym składzie. Moveable Feast to w wolnym tłumaczeniu „ruchome święto”, nic stałego, trwałego. I takie jest ich granie. To zabawa przenoszona z miejsca na miejsce. Dużo u nich folku, i to z różnych stron świata. Ich repertuar to mix tematów hiszpańskich, irlandzkich, żydowskich, amerykańskich i... polskich (dzięki obecności w składzie Polaka, Tomasza Gniatkowskiego). Zespół powstał w 1995 r. w New Cross, w południowo-wschodnim Londynie. Początkowo kilku muzyków grało na ulicach, w pubach. Później pojawili się na festiwalach folkowych. Grali w teatrach i byli nawet supportem the Dubliners.

– „Nasz repertuar pochodzi z londyńskich przedmieść, to wybuchowa, kulturowa mieszanka. Usłyszysz tu jazz, folk, blues, ska, country i wiele innych nurtów muzycznych” – opowiadał mi w Gnieździe Piratów Mitch Fearl – jego lider i założyciel. Mitch z niejednego garnka folkowego jadł i nie wierzy w „etniczną czystość” czy „wierność tradycji” w muzyce folkowej. Dla niego folk to tygiel, w którym mieszają się różne style, rytmy.

Tematyka piosenek MF jest różnorodna, tak jak różnorodne jest życie na przedmieściach dużego miasta. Czasami niosą one głębsze, polityczne czy społeczne przesłanie, czasami są zabawne lub liryczne. Sporo z nich jest autorstwa Mitcha. Gdy słuchałem ich koncertu w GP, trudno mi było ustać spokojnie. Co rusz też rozpoznawałem jakieś znajome nuty, zarówno szantowe, żeglarskie, jak i takie, które jako stu-



W Polsce wystąpili w składzie:
Diana Mitchel (skrzypce)
Tomasz Gniatkowski (śpiew, akordeon)
Mitch Fearl (śpiew, gitara)
oraz gościnnie Paweł Harasim (kontrabas).

dent śpiewałem na rajdach w górach, chciałoby się rzec – turystyczne. Na koncie mają już cztery płyty. Ostatnia „Bella Siempre” ukazała się w 2005 r. Do Polski zamierzają przybyć znów na wiosnę.

Tekst i foto: Kamil Piotrowski ■

A w kokpicie znakomicie...

Rynek szantowy ma się dobrze, a wiele wskazuje na to, że będzie miał się jeszcze lepiej. Nie, nie, nie chodzi mi tu bynajmniej li tylko o nasze rodzime poletko, na którym to uprawia się polską odmianę muzyki morskiej, czy też szerzej: „wodniackiej”. Szanty mają się lepiej na świecie. Bynajmniej nie za sprawą fali polskich emigrantów. Wzrostu zainteresowania upatrywałbym raczej w popularności kolejnych części filmu „Piraci z Karaibów”. Niemalą rolę odegrał też album „Rogue's Gallery”, na którym swoje wersje pieśni morza przedstawili tacy wykonawcy jak Bono, Sting czy Nick Cave. Płyta ta w Polsce odsądzana była od czci i wiary, wieszczono degenerację gatunku, a tymczasem udało się jej spopularyzować morskie śpiewanie znacznie skuteczniej niż czyniłyby to nawet najlepsze kapele ze sceny szantowej.

Progres na rynku pieśni morskich widać dość dobrze w branży wydawniczej. W ostatnim czasie ukazało się na świecie sporo płyt, z których kilka chciałbym polecić Waszej wdzięcznej pamięci. Na pewno warto wspomnieć tu o dość świeżych nagraniach takich grup, jak Roll & Go (album „Rolling Down to Sailortown”) czy Maritime Crew (koncerty „An Audience with The Maritime Crew”). To dobre albumy, jednak biją je na głowę nowe propozycje Norwegów ze Storm Weather Shanty Choir. Ich trzeci album, zatytułowany „Let Us Be Jolly and Drown Melancholy” wciąż jeszcze zbiera dobre noty, a tymczasem szantymen tej kapeli, Håkon Vatlø, nagrał pierwszy w swoim życiu solowy album, zatytułowany „Den Norske Sjømann”. Można na nim znaleźć skandynawskie pieśni morskie w ciekawych aranżacjach.

Niecodziennym wydawnictwem może się poszczycić grupa Hart Backbord, pochodząca z Bremy. Album „Übers Meer” to nieco inne spojrzenie na pieśni morza, niż to, do jakiego przyzwyczaiły nas niemieckie i holender-

skie chóry. Bremerczycy mają nieźgorsze instrumentarium i nie wahają się go używać.

Zagranicznym przebojem szantowych pól z płytami jest debiutancki album grupy Trim Rig And A Doxy. To angielski duet pochodzący z Warrington, którego płyta stała się powodem do radości u takich tuzów żeglarskiego śpiewania, jak Johnny Collins czy John Conolly.

Jako że nasz rodzimy rynek również warto czujnym okiem obserwować, poświęcę teraz kilka chwil temu, co pojawiło się ostatnio na nim w temacie piosenek morskich. Na pewno warta odnotowania jest długo oczekiwana płyta zespołu Hambawenah, która pokazuje jak wdzięcznym materiałem może być dla nas polska tradycja. Prowadzi to do bardzo cennej obserwacji: jeśli bowiem za polską tradycję biorą się ludzie wywodzący się z szeroko pojętej sceny folkowej, oprawiają ją w rockowe ramki i prezentują w twórczy sposób, to wychodzi z tego dzieło godne uwagi. Kiedy zaś rockmani próbują uprawiać polski folk, to choćby byli doświadczeni grajkami, ich muzyka zawsze ma lekki posmak kiczu. Skąd to się bierze? Mnie nie pytajcie, ja tylko pokusiłem się o podsumowanie obserwacji.

Zaprzęgnięty z szantową sceną zespół folkowy Beltaine również doczekał się niedawno płyty. To ich drugi fonogram, zupełnie inny od pierwszego, choćby dlatego, że ma nam przekazać nowe emocje, związane z folk-rockowym obliczem zespołu. Trzeba przyznać, że to dość nieprzewidywalna płyta, a przez to niesłychanie szczerą. W głównym nurcie szantowego grania poruszał się dotąd Andrzej Korycki. Jednak album „Rejs tawerną”, nagrany w duecie z Dominiką Żukowską, odchodzi momentami od typowej żeglarskiej ballady. Co prawda bywalców koncertów duetu nie zaskoczą ani nowe wersje starszych piosenek Andrzeja, ani wycieczki muzyczne na

wschód, jednak na pewno jest to coś ciekawego, odmiennego od typowych szantowo-folkowych płyt.

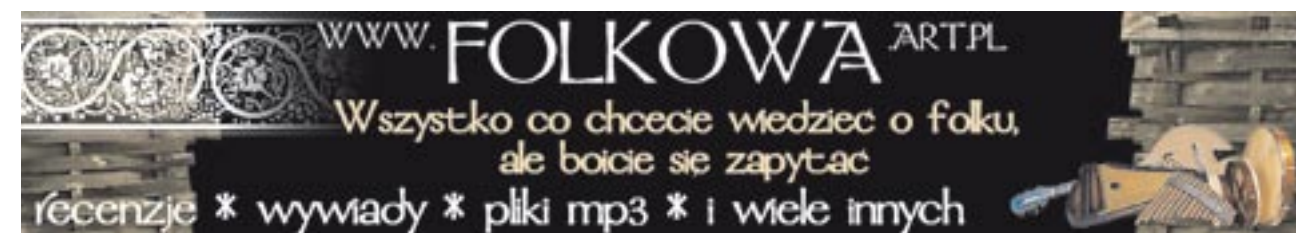
Jeśli natomiast miałbym wspomnieć nieco o takich właśnie, bardziej folkowych w brzmieniu rzeczach, to warto na pewno zatrzymać się na chwilę przy nowych nagraniach szczecińskiej kapeli Stary Szmugler. W porównaniu z debiutem ich płyta „5 Years Old” brzmi bardziej dosadnie, jest jakby pełniejsza, bardziej spójna. Ich ziomkowie z zespołu Qftry również prezentują nowe oblicze zespołu na albumie o nieco dziwnej nazwie „q.f.t.r.y.”. Bez względu na tytuł płyty jest to jedna z najciekawszych płyt szantowo-folkowych ostatnich miesięcy. Czuć tu zarówno doświadczenie, jak i radość płynącą z grania, a te dwie rzeczy nie zawsze idą w parze.

Jeżeli należycie do tzw. szantowców słodkowodnych, to polecam, żebyście skierowali swoje uszy na dwie płyty wywodzące się z nurtu szantowy szuwarowo-bagiennej. Pierwsza z nich to reedycja jednej ze starych kaset grupy Spinakery, w formie CD wydana jako: Lucjusz Michał Kowalczyk & Spinakery „Żeglarze portowi”. Druga zaś to „Wrócisz na jeziora...” zespołu Shantaz. Może ona okazać się nie lada gratką również dla zbieraczy, ponieważ olsztyńskimi wspierają w nagraniach Marek Kwadrans i Marcin Rumiński z grupy Shannon.

Najbliższy czas ma zaowocować jeszcze kilkoma premierami, po których sporo sobie obiecuję. Smuci jedynie nieco milczenie klasyków gatunku. Cztery Refy, Mechanicy Shanty, Smugglers czy Stare Dzwony to kapele od których już od jakiegoś czasu powinniśmy domagać się nowych krążków.

Zapewne uda się jeszcze w tym roku przesłać Wam kilka fonograficznych wskazówek. Ot, choćby po to, żeby Mikołaj wiedział co przynieść!

Rafał Chojnacki ■





Leje na Pokład lejki.com

Album dosyć dobrze prezentuje cały okres artystycznej działalności zespołu. Znajdziemy tu utwory dość stare, jak choćby „Health to the Company”. Ta stara szkocka piosenka, śpiewana przy pijackich zabawach, na płycie brzmi cokolwiek dostojnie, chociaż nie traci nic ze swojego dynamizmu, podkreślonego marszowym rytmem. W „Pieśni powrotów” Lejki opatrzyły kogotowskie „Return” polskim tekstem, pieśń nabrała przez to zupełnie nowego wymiaru. Takich nawiązań do dawnych, szantowych czasów jest na krążku więcej. „Pociągnij ją” Bogdana Kuśki podano na przykład w postaci szaleńczego wyścigu wokali – bas z tenorem ścigają się niczym Heidfeld z Kubicą, tyle, że ten wyścig zamiast znanych z Formuły 1 problemów owocuje idealną harmonią. Szczerze byłem zdziwiony, że prostą w sumie szantę można zaaranżować w tak pozytywnie zakręcony sposób. Ukłonem w stronę klasycznego śpiewania jest też „John Kanaka”, czy bardziej „Jon Canaca”, bo Lejki w tym utworze postawiły na francuskie brzmienie głównego zaśpiewu. Znamcom kolei losu szantowej supergrupy Cztery Refy spodoba się na pewno „Szanta śledziowa”, tym bardziej, że lejkowe wykonanie pieśni jest proste, mocne i bezpretensjonalne. Jak to szanta.

Ci, którzy spodziewali się znaleźć na płycie swoje ulubione piosenki Lejków, również się nie zawiodą. „Bazooka” (czyli „Erile”) porywa swoją falującą siłą, „Hej chłopaki” i „Barmanka” Tomka Czekają czy „Płyniemy na Horn” duetu Erling-Kostrzewa to utwory dobrze znane wielbicielom tyskiego zespołu, wielokrotnie doceniane przez różne konkursowe gremia. Może troszkę za mało w tych utworach „mięsa”, mam wrażenie, że wykonawcy zbyt mocno skoncentrowali się na dążeniu do wokalne perfekcji. Z drugiej strony doskonale rozumiem takie podejście. Fałszować to sobie wszak można na pofestiwalowych „after party”. Jeden z piękniejszych utworów zawartych na płycie to „Piekielny rejs”, z muzyką Daniela Kostrzewy. Dramatyzm utworu podkreślony jest tu partią głosu prowadzącego, w ostatnich taktach wpadającego w falset. Wszystko oparte o dobry, harmoniczny podkład tworzony przez pozostałych wokalistów. Miód. W podobnym klimacie mieści się tęskny



utwór „Panna z Aughrim” napisany dla Lejków przez Kubę Morawę (niegdyś członka zespołu) do tradycyjnej melodii. Tyscy szantymeni dopuścili do głosu także młode pokolenie autorów. Mateusz Wata, także tyszanin, dopełnił tekst piosenki „Zwisając z rej”. Wprawdzie za fragment „pod dekiem z beczek kradnie nasz rum” autor miałby murowany konflikt z większością szantymenów, ale Lejki ten karkołomny fragment wyśpiewują z podziwu godną lekkością. Tradycjonalistów zaskoczy zapewne „Ma kobita” – rozbrzmiewają tu w podkładzie oryginalne organy Hammonda. Zagrał na nich Marek Mekles – muzyk zespołu Habakuk. Pozytywne wrażenie, jakie pozostawia muzyka w tej pieśni psuje nieco jej tekst. Rozumiem szanty, męski punkt widzenia itp., ale fragmenty typu „jestem chłop z jajami, nawet na bani” wprawiają mnie w osłupienie. Na szczęście takich wpadek na płycie jest niewiele. Ogólnie teksty budzą od-czucia pozytywne, chociaż poezji morskiej wysokich lotów raczej tu nie znajdziemy.

O „bonus tracku” celowo nie napiszę nic.

Michał „Doktor” Gramatyka /Perły i Łotry/ ■

Stary Szmugler 5 Years Old

Pięcioletnia whisky to jeszcze żaden rarytas, ale zespół z takim stażem można już potraktować całkiem poważnie. Ta właśnie płyta pokazuje stan, w jakim znajduje się szczytna grupa Stary Szmugler po pięciu latach działania.

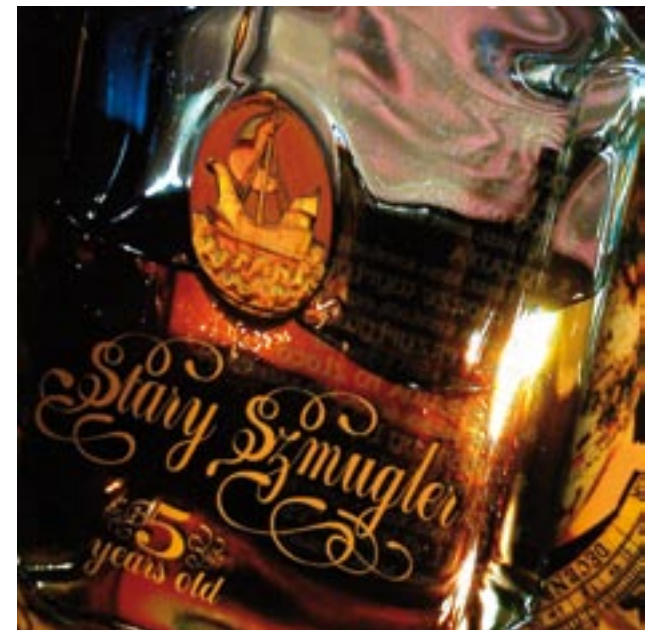
Już wcześniej, na debiutanckim krążku „...z przemytu”, dali się poznać jako morscy folkowcy z prawdziwego zdarzenia, dążący nawet w kierunku folk-rocka. Album „5 Years Old” jest pod tym względem podobny, zawiera siedem kompozycji Kuby Knoblocha i trzy utwory tradycyjne z jego tekstami. Całości dopełnia instrumentalny utwór autorstwa skrzypaczki zespołu Ani Każmierskiej i gitarzysty Staśka Durdy.

Otwierająca płytę piosenka „Hej bracia” to żywa melodia z lekko folk-rockowym aranżem, wpisująca się z jednej strony w poetykę takich zespołów jak Krewni i Znajomi Królika (z najlepszego okresu płyty „Tańczony”), z drugiej zaś, ma w sobie autorskie piętno Starego Szmuglera. Po tym szybkim, tanecznym utworze otrzymujemy wyciszającą „Kołysankę”. Oprócz spokojnego, ale ciekawego aranżu mamy tu też dobre wokale, to rzadkie wśród kapel folkowych, a i szantowcy nie zawsze tak fajnie sobie z tym radzą.

Świetnie rozwijająca się z początku piosenka „Nowy dom” razi niestety nieco sztampowym rozwiązaniem. Takich utworów było już sporo. Nie jest zła, tyle że nowatorstwa w niej za grosz. Znacznie lepiej jest z „Bogiem morza”, tu mamy do czynienia z piosenką o fajnym, folkowym charakterze. Ciekawie też brzmi instrumentalna wstawka w połowie tego dość długiego utworu.

Kolejna ballada nosi tytuł „Pytania”. Jej melodia, choć autorem jest Kuba Knobloch, bardzo mocno kojarzyć się może ze słynnym „Portem Amsterdam” Jaquesa Brela. Być może to kwestia aranżacji lub nieświadomej inspiracji. Nie zmienia to faktu, że mamy do czynienia ze śliczną piosenką.

Szybka „W morze wypływamy”, oparta na tradycyjnej melodii, jest też niezłym łamańcem wokalnym dla śpiewaków. Warto jednak zauważyć, że mimo iż Stary Szmugler korzysta z niewielu tradycyjnych melodii, to wybiera te mniej w Polsce popularne. Należą im się za to pochwały.



Wyciszająca „Pieśń przyływu” to jedna z najlepszych (jeśli nie najlepsza) piosenek na tej płycie. Niesamowity klimat tej kompozycji świetnie sprawdziłby się w formie singla promującego album. Ciekawie brzmi też instrumentalny utwór „Wyprawa po zioło”. Nie jest to co prawda typowy celtycki taniec, a raczej fantazja muzyków na temat folkowych brzmień. Uwagę zwraca gościnny udział Dariusza Kabacińskiego na gitarze elektrycznej.

Odpywając wraz z zespołem na „Nieznany ląd” możemy znów pokochać się w folk-rockowych rytmach, w tym przypadku zbliżających Starego Szmuglera do popularnej Orkiestry Dni Naszych. Ostatni z utworów to piosenka na swój sposób okazyjna – „Tall Ships’ Races”. Premiera płyty odbyła się, gdy do Szczecina zawijały wielkie żaglowce w ramach tej właśnie imprezy.

Druga płyta grupy Stary Szmugler nie jest wolna od grzechów, ale trudno wskazać na rynku taką, która byłaby wolna od wad. „5 Years Old” to jedna z ciekawszych propozycji jakie pojawiły się ostatnimi czasy na scenie szantowo-folkowej.

Rafał „Taclem” Chojnacki /folkowa.art.pl/ ■

Shantaż Wrócisz na jeziora

Olsztyńska grupa Shantaż dała już o sobie znać kilka lat temu albumem „Szaleństwa Majki Skowron”. Tym razem tytuł płyty również odnosi się w pewnym sensie do jakiegoś wycinka szeroko pojętej popkultury. Jest to bowiem parafraza piosenki z repertuaru Krzysztofa Klenczona.

Nowy zestaw piosenek Shantażu to w przeważającej większości radosna twórczość z gatunku tzw. szanty szuwarowo-bagiennej z odrobiną folk-rockowych naleciałości.

Ta muzyka doskonale odnajduje się w mazurskich tawernach. Ale skoro już jesteśmy w tawernie, to nie może obejść się również bez „morskich opowieści”. Na szczęście tym razem nie są przedstawione w postaci historii o tym, co zrobimy z pijanym żeglarzem. Jest za to ciekawa historia o wielorybie („Moby Dick”).

Celtyckie elementy w twórczości mazurskiego zespołu to nic nowego. Poprzednia płyta też nie była wolna od takich

motywów. „Ciągnij ją” to irlandzki „Dullaman”, znany m.in. z repertuaru kultowej grupy Clannad. Tekst dopisano mazurski, ale udział w nagraniu Marka Kwadransa z grupy Shannon dodaje nieco celtyckiego charakteru sekcji rytmicznej. Gra on też w piosence „Parszywy los”, która również pochodzi z repertuaru starego Clannadu. To zresztą najciekawszy utwór na całej płycie. Marcin Rumiński (także z Shannon) gości w dwóch innych utworach. Pierwszy z nich to bardzo dobra „Szanta z minutami” (cover piosenki „Ain’t No Sunshine” Billa Withersa, znanej u nas przede wszystkim z wersji Budki Suflera, jako „Sen o dolinie”), drugi zaś, to autorskie „Okulary na tęsknotę”, które nabrały bardzo celtyckiego klimatu.

Muzycznie jest tu dość ciekawie. Oprócz folku mamy kabaretowego bluesa („Mazurski blues”), jest klimat piosenki autorskiej („Bo, ta łódka nazywała się >Poezja<”,

„Piosenka na >do widzenia<”), pastisz („Sexbom”, „Titanic”) a nawet country z odrobiną folkowej nuty („Halo”). Ten ostatni gatunek to nie przypadek. Producentem płyty jest bowiem Cezary Makiewicz, znany wykonawca country i bluegrass.

Jest to niewątpliwie krok do przodu, choć nie da się powiedzieć o tym albumie więcej niż „fajna płytka”. Pomysł takiego mazurskiego grania jest już nieco archaiczny. Grupy takie jak Wodny Patrol, Zejman i Garkumpel, a przede wszystkim Spinakery w dużej mierze wyczerpały szuwarowo-bagienne koncepcję. Ale posłuchać warto, zwłaszcza dlatego, że zespół stara się być oryginalny.

Rafał „Taclem” Chojnacki ■





North-West Passage 100 lat po Amundsenie

Wiele wypraw zaczyna się od marzeń. Jestem przekonany, że tak było i tym razem. Przejście Północno-Zachodnie, droga z Atlantyku na Pacyfik przez Arktykę, to najtrudniejsza żeglarska trasa na świecie. Jest wyjątkowa z kilku powodów. Ma piękną historię, przebiega przez dzikie tereny, niesie niebezpieczeństwo utknięcia w lodach i zimowania. Wciąż stanowi wielkie wyzwanie dla żeglarzy.

Lista wszystkich statków, które przebyły North-West Passage liczy zaledwie kilkadziesiąt pozycji, wliczając w to lodołamacze, statki Coast Guard i Marynarki Wojennej.

W 2006 r. minęło dokładnie 100 lat odkąd Roald Amundsen przebył ją jako pierwszy. Nasza wyprawa w założeniu została wytyczona jego śladami, a postać wielkiego norweskiego podróżnika przyjęliśmy jako patrona.

Przygotowanie wyprawy niosło wielkie wyzwania organizacyjne. Konieczne było zgromadzenie odpowiedniego budżetu, znalezienie sponsorów, przygotowanie jachtu do żeglugi w Arktyce, zdobycie wiedzy merytorycznej, załatwienie wielu kwestii formalnych, poparcie medialnego i wielu innych. Jacht s/y „Stary” przed wyprawą, której celem miała być próba przebycia Przejścia Północno-Zachodniego, wymagał bardzo wiele pracy i przygotowania, szczególnie pod kątem żeglugi w lodach.

Wczesną wiosną 2006 r. zabraliśmy się ostro do roboty. Od tego momentu, aż do startu wyprawy, właściwie niemal zamieszkaliśmy w Szczecinie. Wielu ludzi bardzo nam pomogło, wiem, że bez tego nie udało by się w tak krótkim czasie przygotować jachtu do tak poważnej wyprawy.

Pracy było bardzo dużo. Wymiana silnika na na inny o dwukrotnie większej mocy, montaż ogrzewania, niezależnego hydraulicznego systemu sterowania, chartplottera, elektrowni wiatrowej, windy kotwicznej, radia HF, wymiana części instalacji elektrycznej, wykonanie osłony na śrubę i wiele innych mniejszych spraw, o których nie można było zapomnieć.

Szalony okres przygotowań minął szybko, pod koniec maja zegnaliśmy jacht na przystani Jacht Klubu AZS w Szczecinie. Grzegorz Jendroszczyk prowadził „Starego” do Kangerlussuaq na zachodniej Grenlandii. Tam mieliśmy spotkać się całą załogą i ruszać w kierunku Przejścia Północno-Zachodniego.

Najtrudniejszy żeglarski szlak

Prześledziłyśmy wiele książek opisujących historię Przejścia. To fascynująca lektura.

Ponad trzy wieki poszukiwań tej legendarnej trasy, sześćdziesiąt kilka ekspedycji i wciąż bez sukcesu. Cztery przymusowe zimowania Johna Rossa, później tragiczna wyprawa Franklina, „Terror” i „Erebus” wraz ze 130 ludźmi zaginionymi bez wieści.

Wreszcie postać Amundsena, dobre przygotowanie, upór i zrozumienie Północy. Pierwsze udane przejście. Dokładnie 100 lat temu.

Sezon 2005 w NorthWest Passage był bardzo trudny. Wszystkie jachty, które znalazły się na jego wodach, miały bardzo poważne problemy z lodem. Kanadyjski Coast Guard prowadził akcję ratowniczą kosztującą wiele milionów dolarów, by odkuć jachty. Żadna jednostka nie pokonała trasy w jednym sezonie, z Fort Ross zawrócić „Pelagic Australis”, bezsprzecznie najlepszy na świecie jacht zbudowany pod kątem żeglugi polarnej.

Rusaliśmy na wyprawę z niełatwymi obawami. Mając przed sobą długą trasę z dużym zalodzeniem, niemal bez możliwości pomocy z zewnątrz, ryzykując jacht, poważne problemy organizacyjne i wiele sytuacji, które mogły być dla nas zupełnie nowe. W którymś momencie trzeba było zdecydować się na podjęcie ryzyka i zapomnieć o asekurancie. Bez tego nie udało by się ruszyć.

foto: Dominik Bac



www.AMUNDSEN.pl

Start wyprawy – Grenlandia

Zatoka Disko na zachodnim wybrzeżu Grenlandii była pierwszym miejscem, gdzie napotkaliśmy gęsty lód. Wiele małych i większych growlerów, drobne kruszone bryły, przez które powoli płynęliśmy szukając drogi do portu. Nigdy wcześniej nie płynęliśmy w tak dużym zalodzeniu, nigdy dziób „Starego” nie musiał przepychać bloków lodowych ważących po kilka ton.

Lodowiec Kangia rodzi najwięcej gór lodowych na półkuli północnej. Szeroki na blisko 10 mil Ice Fjord niesie je aż do zatoki Disko. Tam zaczynają długą, czasem kilkuletnią podróż przez Morze Baffina razem z prądami, ruszając na południe, do wybrzeży Nowej Fundlandii, gdzie rozpadają się i giną.

Zatoka Disko jest ich pełna. Tkwią w bezruchu, a mimo to każdego dnia wyglądają inaczej. Wiele czasu spędziliśmy pływając między nimi, niemal ocierając się o nie. Byliśmy „Starym” w basenie lodowym, niemal ze wszystkich stron zamkniętym przez wysokie na kilkadziesiąt metrów ściany z lodu, podpływałyśmy do ich krawędzi, obserwując ściekające strumienie wody, błękitne szczeliny, jak dekoracje na idealnie białych powierzchniach.

Z Grenlandii ruszyliśmy przez Morze Baffina w kierunku Arktyki Kanadyj-

skiej. Byliśmy pod wielkim wrażeniem pięknych wybrzeży Ziemi Baffina, wyspy Sommerset, gigantycznych pustych przestrzeni wybrzeży, wzdłuż których płynęliśmy. By myśleć o pokonaniu całej trasy przez Arktykę w ciągu jednego sezonu, musieliśmy się bardzo spieszyć. Na szczęście warunki lodowe i meteorologiczne we wschodniej części trasy nam sprzyjały.

W Cambridge Bay na wyspie Wiktorii otrzymaliśmy prognozy mówiące, że zalegający na północy Alaski wieloletni lód niemal całkowicie blokuje przejście do Cieśniny Beringa.

Nie pozostało nam jednak nic innego, jak płynąć do przodu i mieć nadzieję na poprawę warunków. Po przekroczeniu granicy z Alaską weszliśmy w gęste pole lodowe, które według map ciągnie do samego Point Barrow, granicy między Morzami Beauforta i Czukockim. Przez kolejnych sześć trudnych i fascynujących dni szukamy drogi wśród lodu. Wokół jachtu panuje nieustannie gęsta mgła.

Niemal dokładnie w 100 lat po Roaldzie Amundsenie, 11 września, mijamy Point Barrow, północny kraniec Alaski i jednocześnie granicę pola lodowego. Przechodzimy go burtą w burtę z płynącym z Kanady jachtem „Nekton” z zaprzyjaźnioną załogą Polaków. Pierwsza część wyścigu z czasem jest za nami. Nie utknęliśmy już w lodzie. Uniknęliśmy zimowania.

Od tego miejsca zaczyna się droga na południe, niełatwa jak zejście ze szczytu. Zostawiamy za rufą Cieśninę Beringa i Wyspy Diomedesa. Po przepłynięciu Morza Beringa trafiamy do Dutch Harbor, skąd rozpoczynają się połowy kraba na niebezpiecznych wodach Alaski.

Na morzu trwa ciężki sztorm. Nam na lądzie trudno jest się poruszać, nawet nie potrafimy sobie wyobrazić co teraz musi się dziać na oceanie.

– Tutaj każdego roku ktoś nie wraca z morza – mówi Corey, młody rybak, którego kuter stoi niedaleko naszego jachtu.

– Teraz wszystkie statki są w porcie, więc się nie martwię, ale już niedługo zaczyna się czas połowy kraba królewskiego. My też szykujemy się do wyjścia w morze. Okoliczne szczyty są ośnieżone – to sygnał, że nadciągają jesienne sztormy.

foto: Dominik Bac



Załoga: Dominik Bac, Konstanty Kulik, Sławomir Skalmierski, Agnieszka Strużyk, Tomasz Szewczyk, Jacek Waclawski

Czeka nas długi odcinek prosto przez ocean, 1600 mil do Vancouver.

Po pięciu dniach od wypłynięcia dopada nas ciężki sztorm. Noc jest wyjątkowo ciemna, fale bardzo gwałtowne. Ich szczyty załamują się, mają wielką siłę. Przy kolejnym zjeździe z fali jacht gwałtownie przyspiesza, czujemy wyraźnie jak tracimy sterowność. W tym momencie druga fala uderza w burtę jachtu i załamuje się na nim.

Wszystko trwa ułamki sekund. Trudno zorientować się, w jakiej jesteśmy pozycji, czuję tylko masę rzeczy walącą się na mnie i uderzenie w głowę. Cały maszt jest w wodzie, woda leje się do środka jachtu, z pokładu zerwało wszystko, co było na lewej burcie. Wywróciliśmy się.

Kolejna fala uderza w „Starego”. Jacht wstaje. Patrzymy na siebie nie wiedząc, co powiedzieć. Szczęśliwie nikomu nic poważnego się nie stało, nikt nie został za burtą. Strat w sprzęcie jest sporo, ale najważniejsze, że możemy płynąć dalej. Musimy sami poradzić sobie na morzu ze zniszczeniami, jesteśmy 500 mil od najbliższego brzegu. Następnego kilka dni żeglujemy jak w amoku, byle wrócić sprawnie na ląd.

W Vancouver wita nas tłum Polonii. Oscypek przywieziony przez górali smakuje jak nigdy przedtem. Wreszcie stajemy objęci na stałym lądzie. Udało nam się pokonać Przejście Północno-Zachodnie, legendarną trasę, jako najmłodsza załoga w historii.

Jacek Waclawski

Wyprawa odbyła się dzięki wsparciu m.in.: QNT Systemy Informatyczne, NAVO PGD, Politechniki Śląskiej i UM Gliwice.



Wielkie szanty pod wielkimi żaglami

Scena szantowa The Tall Ships' Races, Szczecin, 3-6 sierpnia 2007

Finał regat The Tall Ships' Races w Szczecinie był jedną z największych imprez masowych sezonu wakacyjnego w naszym kraju. Oglądać wielkie żaglowce przybyła nieprzebrana, milionowa masa ludzi.

Gdy było już wiadomo, że finał tegorocznego TTSR odbędzie się w Szczecinie, nikt z szantymaniaków nie wątpił, że nieodzownym elementem imprezy będzie muzyka żeglarska. Czy jednak naprawdę było to takie oczywiste? Z zasłyszanych wieści wywnioskowałem, że na poprzednich etapach regat szant było jak na lekarstwo. O specyfice tego typu imprez na Zachodzie opowiadał niedawno Jerzy Ozaist: „namiocik trochę większy od altanki ogrodowej, szesnastu ludzi słuchających, czy w porywach trzydziestu, i niesamowici ludzie śpiewający dla takiej publiczności w otoczeniu stonki, która stoi w kolejkach, żeby sobie te żaglowce obejrzeć”.

W relacjach medialnych obok samych żaglowców dominował oczywiście muzyczny mainstream, prezentowany na scenie głównej przy Władach Chrobrego (m.in. Mel C, Kate Ryan, Doda). Po drugiej stronie rzeki na terenie Łasztowni zlokalizowano scenę szantową. Szanty rozbrzmiewały również kawałek dalej, w wielkim namiocie. Działywały stoiska Fundacji „Hals”, organizatora koncertów szantowych

podczas TTSR i Joter-Music (notując chyba rekordy sprzedaży). Cztery dni koncertów (od godziny 16. w piątek do północy w poniedziałek) można chyba uznać za wydarzenie roku w szantowej branży. Już choćby ze względu na siłę promocyjną wydarzenia. Obok sceny szantowej i namiotu przetaczały się dziesiątki tysięcy



cy ludzi. Każdemu z nich przynajmniej parę dźwięków w ucho wpadło, wielu przystawało na dłużej. Tym bardziej, że to po „naszej” stronie cumował nie tylko olbrzymi „Siedow”, ale też „Christian Radich” i „Alexander von Humboldt” („oni” – czyli fani popu – mieli obok siebie m.in. „Dar Młodzieży”, „Kruzenszterna” i „Cuahtemoca”).

Gwiazdy z zagranicy

Nie jeden raz zdarza się, że będąc na festiwalu szantowym odczuwamy niedosyt. Te same zespoły, te same utwory, wtórność i brak zaskoczeń.

I choć dla wielu zespołów występ w Szczecinie był po prostu „kolejnym w karierze”, to i tak działo się sporo ciekawych rzeczy. Szczególnie zmobilizowały się na tę okazję zespoły miejscowe. Zarówno Qftry, jak i Stary Szmugler pokazali światu swoje nowe płyty. Ten drugi zespół nagrał nawet piosenkę o tegorocznym zlocie żaglowców. Grzegorz Tyszkiewicz odświeżył „Dzień wielkich żaglowców”, polską wersję utworu poświęconego jednej z dawniejszych edycji imprezy, zwanej niegdyś Operacją Żagiel.

Dla mnie osobiście największym wydarzeniem były wspólne występy Qftrów i Toma Lewisa. Kanadyjczyk nie bywa w Polsce często, a Qftry koncertują w tym sezonie głównie za granicą. Wspólnie wykonywali głównie utwo-

ry z repertuaru projektu Poles Apart – „Marchin' Inland”, „Liverpool Judies” czy fenomenalną „Saltpetre Shanty”. Porywająco zabrzmiała również „Last Shanty”. Samodzielnie Qftry pokazały wiązkę starych przebojów („Czarna Maryska”, „Volontaire”, „Pokusa marynarza”) oraz utworów z nowej płyty „q.f.t.r.y.”, takich jak „Naprzyj na wiosło” czy „Dead Eye Sound”. Spore poruszenie wywołało pojawienie się wśród publiczności Grzegorza Majewskiego, pomysłodawcy Poles Apart, powitanego ze sceny przez Toma Lewisa. Wielu na pewno zastanawiało się, dlaczego nie wystąpił na scenie wraz z Qftrami i Lewisem.

Ciekawy był również występ Irlandczyków z Press Gangu. Cztery głosy, wszystko a cappella, w repertuarze sporo standardów, ale też wiele rzeczy szerszej nieznanych. Myślę tu o pieśniach pracy, niekoniecznie morskich, śpiewanych w języku gaelickim. Jedną z nich (niestety jeszcze nie zarejestrowaną na płycie) była wręcz znakomita.

Francuzi z Les Dieses są już w Polsce dobrze znani. Tylko w tym roku pojawili się w marcu we Wrocławiu, a występ w Szczecinie był częścią letniej trasy koncertowej z Orkiestrą Samanta. Z odbiorem muzyki pre-



zentowanej przez ten zestaw mam niemały problem. Z jednej strony obecność Francuzów daje sporego „kopa” wrocławianom, ich muzyka staje się pełniejsza, bardziej wyrafinowana. Z drugiej – masa ciekawych pomysłów muzycznych, zestawów instrumentalnych (dwie pary skrzypiec!) ginie zagłuszana łomotem perkusji. Rezultatem jest ściana dźwięku, z której trudno wyłowić jakieś smaczki. Muzycy obu zespołów są wyjątkowo ruchliwi na scenie, a takiego show, jakie pokazali podczas drugiego koncertu w namiocie, dawno nie widziałem. Bieganie, skakanie, wygłupy – istne szaleństwo na scenie i oczywiście przed nią.

Chciałoby się rozdziwić

Równoczesne funkcjonowanie dwóch scen szantowych nierzadko sprawiało pewne problemy widzom. Który koncert wybrać? A może w końcu zobaczyć żaglowce?

Moja zasada była dość prosta – przede wszystkim gwiazdy zagraniczne i rzadziej występujące polskie. Ponadto zdecydowaną przewagę nad namiotem miała scena szantowa. Wprawdzie i na niej zdarzały się zmagania z akustyką, jednak generalnie jakość wytwarzanego przez aparaturę nagłośnieniową dźwięku była poprawna. Akustyka w namiocie była niestety dramatyczna. Wystarczyło głośniej klasnąć w dłonie, a niosło się potężne echo. Chwała wykonawcom, że w takich warunkach dali z siebie tyle, ile się dało. W niedzielę funkcjonowała również w parku Kasprzowicza trzecia scena szantowa. Jednak odległość od Łasztowni sprawiła, że większość z nas pozostała na miejscu. Polskie zespoły – poza szczecińskimi wyjątkami – raczej zbyt wielu nowości nie zaprezentowały. To był raczej „bilans stanu posiadania”. Jednak ilość, różnorodność i dobór wykonawców (więksi nieobecni: Mechanicy Shanty, Sądzi, Segars, Bukaniery, North Wind,

Na zdjęciach kolejno: Tom Lewis, żaglowiec Kruzenszterna, Krzysztof „Jachu” Janiszewski z zespołu Smugglers

Pchnąć w Tę Łódź Jeża) sprawiły, że nudzić się było nie sposób. Ze znakomitej strony pokazali się Smugglersi, Cztery Refy, Gdańska Formacja Szantowa. Zaś to, co ostatnio pokazuje Hambawenah w nowym składzie, wprawia mnie w nieklamany podziw. Dzieciaków jak zwykle bawił Zejman i Garkumpel, dorosłych zaś... Marek Szurawski, który dawał lekcje żeglarskiego tańca – matelota. Bardzo cieszy mnie, że na scenach znów pojawia się zespół Tonam i Synowie (długimi okresami niestety bez Wojciecha Plewni). Szkoda tylko, że zespół „zapomniał” o wielu kapitalnych utworach z niezapomnianych płyt „Pytania” i „The Lion” („Trud i znój”, „Wrak”, „Generał Taylor”), zastępując je mało oryginalnymi „Przechylami” oraz przebojami muzyki popularnej. Stare Dzwony o tym, że kiedyś były zespołem typowo szantowym przypomniły „South Australię”, wykonaną z udziałem goszczącego w Szczecinie Chrisa Roche (Shanty Crew).

Do zobaczenia w Gdyni

Cóż można napisać w podsumowaniu – wielka, wspaniała, fenomenalna impreza – także pod względem szantowym. Oczywiście, przy tej skali przedsięwzięcia chciałoby się ujrzeć więcej wykonawców zagranicznych, lepsze nagłośnienie oraz typowo szantowe imprezy towarzyszące (warsztaty, nauka tańca, spotkania z szantymenami?). Jednym z etapów Tall Ships' Races w 2009 roku będzie Gdynia...

Michał Nowak

Wybieram Charzykowy

X Festiwal Piosenki Żeglarskiej, Charzykowy, 10-11 sierpnia 2007

Okolicznościowa piosenka na melodię „Burzy” w wykonaniu Peret i Łotrów, od kilku lat pełniących w Charzykowach honory gospodarzy, uczciła jubileusz odbywającego się w amfiteatrze im. Ottona Weilanda festiwalu piosenki żeglarskiej.

Lato to w branży szantowej okres bogaty w wydarzenia. Mnogość koncertów i festiwali często sprowadza się jednak do prostego schematu: przypadkowi wykonawcy i przygodna publiczność. W kolebce polskiego że-

glarstwa od jakiegoś czasu trwa jednak udana adaptacja dobrych wzorców tyskiego Portu Pieśni Pracy. Program nie ograniczał się wyłącznie do wykonawców „znanych i lubianych”. Obok klasyków szanty zarówno w wykonaniu tradycyjnym, jak i bardziej rytmicznym (gospodarze, Cztery Refy, Segars, Tonam & Synowie) oraz piosenki żeglarskiej (Gdańska Formacja Szantowa, EKT Gdynia), publiczności zaprezentowano również powiew nowego. Morze Być, Trzy Majtki i Moha-

dick pokazali, że po udanych debiutach nie spoczęli na laurach. Z kolei Włodek „Trzeci” Dębski, ostatnimi czasy muzyk głównie pubowy, miał wreszcie szansę zaprezentować się na większej scenie, przypominając mniej znane piosenki „Lucjusza” (Spinakery), ale też kilka nowości. Mocniejsze uderzenie Smugglersów i wyjątkowo ruchliwej scenicznie Orkiestry Samanta dopełniło mozaiki stylów żeglarskiego śpiewania obecnych na tym festiwalu.

Michał Nowak





Londyńskie Spotkania Szantowe

Minionego lata w ramach Londyńskich Spotkań Szantowych odbyły się dwa koncerty. Organizatorem tego przedsięwzięcia jest Bernard Wieczorek, sandomierzanin mieszkający w Londynie. To dzięki jego energii, ogromnym nakładom czasu i środków polskie zespoły miały okazję zaprezentować się nad Tamizą.

Pierwszy koncert, który odbył się 19 lipca 2007 r. był niecodzienny. Polskie śpiewanie pieśni morza rozbrzmiało na pokładzie łodzi „Dutch Master” w czasie czterogodzinnego rejsu po Tamizie. Zaproszeni z Polski wykonawcy zaprezentowali zarówno znane szerszej publiczności szanty i piosenki żeglarskie, jak również utwory mniej znane, autorskie. Jako pierwszy wystąpił Włodek „Trzeci” Dębski, który doskonale nawiązał kontakt z publicznością i potrafił wyczuć jej oczekiwania. Kolejny set był niespodzianką – gośćmi rejsu byli angielscy szantymeni Ian Woods i Graham Metcalfe. Następnie wystąpił zespół Flash Creep i zaprezentował piękne ballady, znane szanty oraz skoczne jiggi i reele. Po krótkim występie Iana Woodsa z towarzyszącym mu na gitarze Wiktorem Bartczakiem nastąpił jam session: wykonawcy spontanicznie wspólnie muzykowali w przeróżnych konfiguracjach zarażając widownię swoją radością z grania i śpiewania. Kolejnej porcji polskiej muzyki w Anglii można było skosztować w weekend 10-12 sierpnia 2007. W piątek wie-

czorem na przycumowanym do Londyńskiego nadbrzeża statku „Regalia” odbył się koncert, w czasie którego wystąpili: North Wind, Hambawenah, Mikołaj Firlet oraz Johnny Collins



i Graeme Knights. Nastrojowe wnętrza tawerny na wodzie wypełniły się na cztery godziny muzyką. Było skocznie i żywiołowo za sprawą Hambaweny, gromki śpiew publiczności towarzyszył występowi Mikołaja Firlęta, klasycznym wykonaniem szant powiało, gdy na scenie pojawili się Anglicy, a North Wind czarował to liryczną muzyką, to po męsku – twardym, harmonicznym brzmieniem głosów. North Wind, Hambawenah i Mikołaj Firlet wystąpili również w Bristolu (sobota) i w Birmingham (niedziela).

Wprawdzie frekwencja nie była tak wysoka, jak w Londynie, ale koncerty można uznać za udane ze względu na wrażenia, jakich artyści dostarczyli tym, którzy przybyli.

W drodze powrotnej z Birmingham do Londynu polscy muzycy odwiedzili słynny w angielskim środowisku folkowym pub The Half Moon w Oxfordzie, gdzie jak co niedziela odbywała się sesja muzyczna. Goście dołączyli do grania, wykorzystując okazję, by również zaprezentować kilka polskich piosenek. To był niezapomniany wieczór! Miejmy nadzieję, że w następnym sezonie znowu będzie można posłuchać nad Tamizą szant po polsku.

tekst i foto: Ela Chrobot

II Szanta Claus Festiwal Poznań, 7-9.12.2007



Historia żeglarstwa w Poznaniu i Wielkopolsce liczy ponad 80 lat. Historia szant w grodzie Przemysła jest jednak dużo skromniejsza. W rodzinnym mieście Dariusza Ślewy (Packet, Smugglers) oraz zespołów Sailor i Mohadick przez długie lata brakowało festiwalu szantowego. Czasy „szantowej pustyni” dobiegły końca w ubiegłym roku. Wieloletnią barierę niemożności pokonał wiceprezes Wielkopolskiego OZZ Maciej Olszewski, który wraz z grupą przyjaciół powołał do życia „Szanta Claus Festiwal”. Pierwsza edycja w 2006 r. okazała się wielkim sukcesem.

Druga odsłona festiwalu to czas stabilizacji, ale i zmian. Pierwsza z nich to aż dwa piątkowe koncerty inauguracyjne: w restauracji „SPHINX” na Starym Rynku zagra Flash Creep, w Klubie-Galerii-Pubie ZAK – Sailor. Koncert główny zmienia lokalizację na bardziej prestiżową. W murach Centrum Kultury „Zamek” znajduje się jedna z najbardziej znanych sal koncertowych w Poznaniu. Zaprezentują się na niej giganci szantowej sceny, Cztery Refy, a obok nich wystąpią Pchnąć w Tę Łódź Jeża, Mohadick oraz Johny Roger, który wystąpi także w koncercie dla dzieci. W sobotę odbędzie się również konkurs dla amatorów (można uzyskać nominację

na konkurs „Shanties”!). Szefem jury ma być sam Jerzy Rogacki, zaś koncert główny poprowadzą Jerzy Ozaist i Dominik May.

Szczególnie atrakcyjnie zapowiada się koncert finałowy. Szantowa sensacja ostatnich miesięcy, grupa North Wind, wystąpi w niedzielne popołudnie w kameralnej sali Teatru Ósmego Dnia. Będą filmy, będą premierowe utwory, słowem – pełny przegląd dość sporego już dorobku znakomitego zespołu.

Z pewnością warto spędzić drugi weekend grudnia w Poznaniu! Więcej szczegółów na www.szantaclaus.org. Zapraszam

Michał Nowak
Rzecznik prasowy festiwalu





North-West Passage



Piosenka „North-West Passage” kojarzy się w Polsce jednoznacznie z Grzegorzem „GooRoo” Tyszkiewiczem i zespołem Smugglers. Mimo, że wersji i znanych jej wykonawców krążących w postaci nagrań wśród miłośników szant jest kilka, to chyba właśnie Smugglersi spopularyzowali „North-West Passage” w największym stopniu.

Autorem oryginału jest, uznawany za najwybitniejszego kanadyjskiego wykonawcę folkowego, zmarły tragicznie w 1983 roku, tekściarz i kompozytor – Stan Rogers. Dzięki doskonałej znajomości słownictwa i charakteru gatunku autor tak bardzo zbliżył się w swej twórczości do korzeni, że jego utwory często uważane są za „tradycyjne”. Polskie słowa, będące próbą poetyckiego tłumaczenia pierwowzoru, napisała Dorota Potoręcka, autorka słów także i do innej, równie znanej szanty klasycznej „Złota Arka”. Czy jest Northwest Passage, dlaczego tak wciąż działa na wyobraźnię i kim były osoby wspomniane w tekście: Franklin, Mackenzie, David Thompson?

Przejście Północno-Zachodnie zwane było „Świętym Graalem” mórz. Było morską drogą z Atlantyku na Pacyfik, wiedzącą przez kry wody północnej Kanady i Ocean Arktyczny ku kontynentowi azjatyckiemu. Miało być połączeniem Europy z Orientem, alternatywnym w stosunku do trasy wokół Afryki, oszczędzającym tysiące mil morskich podróży. Zadanie odnalezienia tej drogi otrzymał jako pierwszy, już w 1497 roku, Henry Cabot od ówczesnego króla Anglii Henryka VII. Przedsięwzięcie zakończyło się niepowodzeniem i od tego czasu wielu odkrywców i podróżników próbowało swoich sił licząc na sławę i bogactwo. Należeli do nich między innymi Sir Francis Drake i Kapitan James Cook. W 1543 r., poszukując „Northwest Passage” zatonał Sir Humphrey Gilbert. „Święty Graal” mórz zbierał swoje żniwo aż do 1906 roku, kiedy w końcu udało się Roaldowi Amundsenowi znaleźć i dokładnie wytyczyć szlak.

Jednak największa tragedia wydarzyła się, kiedy w 1845 zaginął, wspomniany w piosence, Sir John Franklin wraz ze 128 członkami swojej załogi. Ostatni raz widziany był 28 lipca przez wielorybników na Lancaster Sound, pomiędzy wyspą Devon i Ziemią Baffina, jak kierował się po wyjściu z Cieśniny Dżamila ku Morzu Beauforta. Wyprawa planowana była na 3 lata i kiedy po tym czasie Franklin nie powrócił do Anglii, zorganizowano ponad 40 misji ratunkowych w czasie następnych 6 lat. Ostatnią podjęła Lady Jane Franklin i pod dowództwem Kapitana Leopolda McLintocka w 1857 r. odnalazła szczątki jednego ze statków Franklina i ciała kilku marynarzy z załogi. Znajdowały się one na tyle daleko, że można uznać iż dokonali oni jako pierwsi przejścia Północno-Zachodniego, choć ciała Sir Johna nigdy nie odnaleziono.

„North-West Passage” wymienia jeszcze nazwisko Mackenzie, pod którym kryje się Alexander Mackenzie, kanadyjski handlarz futrami i podróżnik, który jako pierwszy, w 1789 r. spłynął rzeką noszącą obecnie jego imię aż do Oceanu Arktycznego. David Thompson (1770-1857) to słynny kartograf, zwany „człowiekiem, który stworzył mapę Kanady”.

Jak łatwo policzyć, wszystkie te, wydawałoby się kluczowe, daty dla piosenki mają się nijak do „trzech wieków”, o których mówi polski tekst. Co więc wydarzyło się przed trzystu laty, co tak zainspirowało Stana Rogersa? Tu dochodzimy do sedna sprawy, które rzuca zupełnie inne światło na utwór...

Polska wersja jest całkowicie niezgodna z oryginałem w najważniejszym wersie utworu. W drugim wersie drugiej zwrotki tekst „ślādami dzielnych chłopców, co walczyli z furią mórz” w oryginale brzmi: „in the footsteps of brave Kelso, where his sea of flowers began”. Pytanie kim był Kelso i co oznacza „morze kwiatów” budziło zawsze zainteresowanie fanów piosenkarza, a jego tajemnicę odkrył autor dopiero w czasie wywiadu radiowego w 1982 r. Otóż w rzeczywistości chodzi o niejakiego Henry Kelseya, którego brzmienia nazwiska Rogers nie był pewien kiedy nagrywał utwór. Kelsey był pracownikiem i późniejszym zarządcą Kompanii Zatoki Hudsona, utworzonej między innymi dla potrzeb handlu zwierzęcymi futrami. Jako młody chłopak, wraz z kilkoma innymi śmiałkami, w 1690 r. wyruszył z rejonu zatoki na południowy zachód, kierując się ku niezbadanym dotychczas kanadyjskim preriom. Jego pamiętniki zachowały się w archiwach Kompanii i odkryto je dopiero w XX wieku. Kelsey wspomina w nich o „morzu kwiatów”, jakim wydały mu się prerie, które jako pierwszy kanadyjski Europejczyk ujrzeli w czasie swej wyprawy.

Rogers, przemierzając wraz ze swą kapelą terytorium Kanady, przypomniał sobie historię Kelseya, kiedy wjeżdżał samochodem w rejon prerii (które nota bene obecnie morza kwiatów już nie przypominają) i przyszło mu na myśl skojarzenie z pierwszymi zdobywcami tych ziem... Okoliczności, w których powstał utwór, całkowicie wyjaśniają spore nieścisłości historyczne w polskiej wersji. Przecież ani Mackenzie, ani Thompson nie byli żeglarzami, podróżowali po lądzie, ewentualnie rzekami i w żaden sposób nie mogli wytyczać szlaku wśród lodowych gór Przejścia Północno-Zachodniego. Miasta w piosence Rogersa wcale nie wyrastały z morza, tylko z ziemi i ginęły ponownie za widnokresem w miarę oddalania się prostą jak drut autostradą wiodącą przez płaską prerię, a sam Kelsey, do którego wyprawy odnoszą się owe „trzy wieki” nigdy nie walczył z furią mórz...

Tak naprawdę więc w „Northwest Passage” Rogers metaforycznie porównuje swoją osobę – piosenkarza podróżującego z miejsca na miejsce, z występu na występ – z wczesnymi odkrywcami, a swoją kanadyjską trasę koncertową ze szlakiem dawnych zdobywców.

Można więc chyba zaryzykować tezę, że w ten oto sposób tęskna ballada lądowego szczura, który jadąc wygodnym samochodem marzy o pionierskich wyprawach, dzięki pewnym przemilczeniom i zabiegom poetyckim, przemieniła się w popularną polską szantę o heroicznych zmaganiach z nieprzyjaznym, arktycznym żywiołem... ;-)

Adam „Entrant” Papliński
/B.O.R.Y., The Doorsz/

Northwest Passage słowa i muzyka: Stan Rogers

Chorus:

Ah, for just one time I would take the Northwest Passage
To find the hand of Franklin reaching for the Beaufort Sea;
Tracing one warm line through a land so wild and savage
And make a Northwest Passage to the sea.

Westward from the Davis Strait 'tis there 'twas said to lie
The sea route to the Orient for which so many died;
Seeking gold and glory, leaving weathered, broken bones
And a long-forgotten lonely cairn of stones.

Three centuries thereafter, I take passage overland
In the footsteps of brave Kelso, where his „sea of flowers” began
Watching cities rise before me, then behind me sink again
This tardiest explorer, driving hard across the plain.

And through the night, behind the wheel, the mileage clicking west
I think upon Mackenzie, David Thompson and the rest
Who cracked the mountain ramparts and did show a path for me
To race the roaring Fraser to the sea.

How then am I so different from the first men through this way?
Like them, I left a settled life, I threw it all away.
To seek a Northwest Passage at the call of many men
To find there but the road back home again.

Dodatkowa, niepublikowana zwrotka:

And if should be I come again to loved ones left at home,
Put the journals on the mantle, shake the frost out of my bones,
Making memories of the passage, only memories after all,
And hardships there the hardest to recall.

Stan Rogers (1949-1983)

Stan Rogers urodził się w 1949 r. w Ontario, w Kanadzie. Zanim stał się uznanym wykonawcą na scenie folkowej, grał na gitarze basowej w zespole rockowym. W 1970 r., już jako muzyk zawodowy, nagrał dwa single dla wytwórni RCA. Zawołało to kontraktem z siecią kawiarni, gdzie na gitarze akompaniował mu Nigel Russel. Do tego składu niebawem, jako drugi głos, dołączył brat Stana, Garnet, grający także na skrzypcach, flecie i gitarze. Bracia współpracowali ze sobą prawie 10 lat. Niski, ciepły głos Stana doskonale harmonizuje z wrażliwością, którą przepojone są jego teksty. W Polsce najbardziej znany z piosenki „Northwest Passage”, na świecie największą popularnością cieszy się „The Mery Ellen Carter”. Koncertował w wielu krajach, pisał piosenki do filmów i programów telewizyjnych. W osiągnięciu międzynarodowego sukcesu przeszkodziła mu śmierć w pożarze samolotu w 1983 r.

North-West Passage słowa: Dorota Potoręcka

Ref:

Spróbuj chociaż raz
north-westowe przejście zdobyć,
Znajdź miejsca gdzie zimował Franklin
u Beauforta wrót,
Wykuj własny szlak
przez kraj dziki i surowy,
Przejdź drogą Północ-Zachód poza lód.

Brnę przez kry na zachód
od Dżamila zimnych wrót,
Szlakiem tych, których bogactwa
wiodły na Daleki Wschód.
Sławę zdobyć chcieli,
został po nich tylko proch,
Białe kości popłynęły gdzieś na dno.

Trzy wieki przeminięły,
na wyprawę ruszam znów
Ślādami dzielnych chłopców,
co walczyli z furią mórz.
Miasta z lodu wyrastają,
by rozpuścić za mną się,
Jak odkrywcom dawnym wskażą nowy brzeg.

Mile wloką się bez końca,
całą noc pcham się na West.
Tu Mackenzie, David Thompson,
cała reszta z nimi też,
Wytyczali dla mnie drogę
wśród iskrzących lodem gór.
W mroźnych wiatrach głos ich słyszę, jak ze snu.

I czymże ja się różnię
od pionierów szlaków tych?
Tak, jak oni, porzuciłem
życie wśród bliskich mi,
By znów odkryć North-West Passage,
dla tak wielu koniec snów,
Ale marzę, bym do domu wrócić mógł.



foto: Dominik Bac

AKADEMIA ŻEGLARSTWA MORSKIEGO
WWW.AZM.NET.PL
kpt. Adam Żuchelkowski
tel. +48 696 09 40 09;
+48 604 410 443

KURSY ISSA I SRC!
WARSZTATY NAWIGACYJNE!
CZARTER JACHTÓW
REJSY
W CHORWACJI I GRECJI

**Dobry, stary szmugler**

Już 5 lat szmuglują. 17 listopada w szczecińskim Domu Kultury „Słowianin” zespół Stary Szmugler będzie obchodził piątą rocznicę swego istnienia. Na koncercie oprócz solenizantów zagrają także: Qftry, Może i My oraz Jacek Rdesiński. Dostojnym jubilatowi życzymy dalszych sukcesów.

Jubileusz bezmierny

Zespołowi Bezmiary także będziecie mogli życzyć wszystkiego najlepszego z okazji ich piątych urodzin. Impreza jubileuszowa odbędzie się w warszawskiej tawernie „Przechyły” 8 grudnia.

Była „Szantrapa”

W Szczecinie po raz 11. w dniach 19-20 października odbyła się „Szantrapa”, czyli festiwal piosenki żeglarskiej. Było między innymi i bardzo folkowo.

Osiądzimy na Rafie

W dniach 9-10 listopada w Radomiu odbyła się kolejna edycja Ogólnopolskiego Spotkania z Piosenką Żeglarską „RAFA”.

Mocna strefa

W październiku ukazała się pierwsza płyta Strefy Mocnych Wiatrów pt. „Strefa Mocnych Wiatrów”. Na stronie internetowej zespołu można przeczytać, że w nagraniu postawiono na „dzikość, naturalność i charakterystyczne brzmienie”. Impreza promocyjna w warszawskim Gnieździe Piratów to było wydarzenie.

Gdzie są szantypody?

W grudniu br. ukaze się urodzinowa płyta Perła i Łotrów Shanghai pod tytułem „Szantypody”. Nagrali ją założyciele PiłS z okazji 15. rocznicy powstania zespołu. Płyta ma charakter wspomnieniowo-premierowy.

Teledysk Mordewind

Na stronie Mordewind można obejrzeć teledysk. Jeden z niewielu jak dotąd na naszej żeglarskiej scenie. Sama piosenka co prawda nie jest żeglarska, i Mordewind też ostatnio coś daleki od szantowania, ale fakt jest faktem, zatem go odnotowujemy, a zespołowi życzymy kolejnych szalonych pomysłów.

Nagrania Sąsiedów

Pod koniec października Sąsiedzi rozpoczęli nagrywanie swojej drugiej płyty w studiu Adama Romańskiego (Beltaine) w Będzinie. Jak zapowiadają będzie bardziej

szantowa i „tradycyjna”. Wydanie planowane jest na początku 2008 r.

Sztorm przycichł

Z końcem października swoje podwoje zamknęła bardzo klimatyczna, warszawska Taverna 10B. Właściciele zapewniają jednak, że jak najszybciej postarają się „otworzyć jeszcze większą i lepszą 10-tkę w innym miejscu”. Czekamy zatem na info na www.taverna10b.pl

Zgasła Latarnia

Gliwicka Taverna „Latarnia” została zamknięta. Jedyny lokal na Śląsku, gdzie śpiewano szanty i grano folk, zniknie z mapy kulturalnej.

Nowa perła

W Warszawie powstała nowa tawerna: Czarna Perła. Na otwarciu 5 i 6 października, wystąpiły zespoły: EKT-Gdynia, Black Velvet, Velbot i Nautilus. Lokal czynny jest tylko w piątki i w soboty. Więcej informacji już wkrótce na stronie: www.czarnaperla.com.pl

Piątką dla Gniazda

Piąte urodziny Gniazda Piratów celebrować będziemy 23.11.2007. Wystąpią warszawskie zespoły związane z Gniazdem od wielu lat: Fajer, Latający Holender, Mordewind, Strefa Mocnych Wiatrów. Imprezę poprowadzi Fajer. W programie wspominki, wspólne szantowanie, mikrofon dla każdego, mnóstwo prezentów: okolicznościowe koszulki, płyty, znaczki, nalepki...

Targi żeglarskie

W dniach 16-18 listopada odbędą się w Łodzi IX Targi Żeglarstwa i Sportów Wodnych „Boatshow”. Podczas trwania targów, na scenie wystąpią: Banana Boat, Canoe, Cztery Refy, Flash Creep, Matelot, Mordewind, Na Razie, Perły i Łotry. Więcej na www.boatshow.pl

Przed i po wachcie

Przy okazji kieleckich Zaduszek szantowych ukazał się... pierwszy numer bezpłatnego pisma „Po Wachcie” (poprzenio „Przed Wachcią”). W środku sporo materiałów historycznych pisanych przez znanych szantymaniaków autorów.

Przełamując fale

Zbliża się finał, rozpoczętego grudniu 2005 r. przez Kamila Piotrowskiego i Peggy Sue Amison, polsko-irlandzkiego projektu kulturalnego „Crossing the waves/ Poland-Ireland”, którego celem była m.in.

promocja szant i pieśni morza wśród młodzieży oraz wydanie płyty. Przez cały 2006 rok odbywały się warsztaty szantowe prowadzone w Polsce przez Pata Sheridana (Press Gang) oraz warsztaty wokalne prowadzone w Irlandii przez Annę Górecką (Passat). Brały w nich udział dwa zespoły: młodzieżowy Wesola Żałoga (MDK nr 1 w Bytomiu) oraz dziecięcy zespół wokalny z Cobh w Irlandii. Nagrania odbyły się na początku 2007 r. Jak podają Peggy i Ania, płyta ukaże się w grudniu br., a znajdują się na niej głównie szanty tradycyjne.

Johny Collins w Polsce

Na zaproszenie stowarzyszenia „Gejtawy”, na dwa koncerty w październiku (podczas kieleckich Zaduszek Szantowych oraz Pszczyńskich Spotkań Szantowych) przybył po raz kolejny do Polski Johny Collins. Szantyman uważany za następcę Stana Hugilla, obdarzony niezwykle mocnym głosem ma w repertuarze wiele tradycyjnych i niemal zapomnianych już szant i pieśni morza.

Minus, plus jeden

Bytomski Segars zmiana skład. Zespół opuścił Irek Herisz. Kto zajmie jego miejsce, Segarsi na razie nie ujawniają.

Zmarł dr Jerzy Wadowski

Propagator kultury żeglarskiej, autor tekstów wielu znanych, żeglarskich pieśni, m.in. „Generał Taylor”, „Rio Grande”, „Sacramento”. Kolekcjoner i badacz szant. Obronił na ten temat pracę doktorską, opublikowaną jako „Pieśni spod żagli”. Przypisuje mu się wprowadzenie do języka polskiego wyrazu „szanty”. Rodzinie i najbliższym składamy najszczerze kondolencje.

Last working shantyman

19 listopada mija 101. rocznica urodzin Stana Hugilla, ostatniego szantymana. Rok temu celebrowano ją bardzo uduchowienie w Liverpoolu. By go powspominać, zjechało tam ponad 200 szantymanów z całego świata (Polskę reprezentowali I. Herisz/Segars i K. Piotrowski/Sąsiedzi). W tym roku minęła również 15. rocznica śmierci Stana (13 maja).

Finał „Portu w Muzeum”

Tylko uczestnicy dotychczasowych edycji mogą wybierać spośród 24 zespołów ten jeden, który zagra w koncercie podsumowującym 12 grudnia 2007 r. w Tyskim Muzeum Browarnictwa. Więcej na www.szantymaniak.pl

Przyjedź do Gdańska na POLYACHT! Wy płyn na szerokie wody!

POLYACHT
13. Gdańskie Targi Sportów Wodnych

GDĄSK, 10-12.04.2008

POLYACHT MORZE!

- BIZNES I NIEPOWTARZALNA ATMOSFERA
- PROMOCJA IDEI ŻEGLARSTWA MORSKIEGO!
- PROFESJONALNY, AUTORSKI PROGRAM TARGÓW

w tym samym terminie:
Gdańskie Targi Turystyczne GTT
Targi Inwestycji w Turystyce CIEPŁY BAŁTYK

Międzynarodowe Targi Gdańskie SA
ul. Beniewskiego 5, 80-382 Gdańsk
Komisarz Targów: Dorota Solochoń
tel./fax 058 554 92 04
tel. 058 552 92 00
d.solochoń@mtgga.com.pl

www.polyacht.pl

CZARNA PERŁA

CZARNA PERŁA ZAPRASZA

31/10/2007 - PEARL HARBOR
09/11/2007 - MORDEWIND
10/11/2007 - VELBOT
16/11/2007 - STREFA MOCNYCH WIASTRÓW
17/11/2007 - SĄSIEDZI, LATAJĄCY HOLENDER
23/11/2007 - MIETEŁ FOLK
24/11/2007 - VELBOT
30/11/2007 - NAUTILUS

Start: 18.00.
Koncert: 21.00

Wstęp wolny

Czarna Perła,
ul. Kolejowa 8/10 Warszawa

SYLWESTER W CZARNEJ PERŁE

CENA: 200 PLN
OPERAJEMY:
*OPEN BAR
*2 GORĄCE POSILKI
*PIEZAPOMNIENIA ROK WŚRÓD ŻEGLARSKICH PIEŚNI W MUZEUM LATAJĄCEGO HOLENDRA
ZAPRASZAMY

Absolutnie wszystko o Mazurach...

mazury.info.pl

**Największy charytatywny projekt muzyczny
Polskiej Sceny Szantowej**

TRÓJPŁYTOWY ALBUM



zobaczyć morze

Szantymeni Szantymenom

**3 płyty CD • ponad 208 minut muzyki • 55 polskich
wykonawców • 55 najpiękniejszych współczesnych szant**

Album dostępny w: Salonach sieci EMPiK; Tawernie Gniazdo Piratów, Warszawa, ul.Ogólna 5.
Prowadzimy także sprzedaż przez internet, szczegóły na www.zobaczycmorze.pl i pod nr tel.
0.22 633 71 82



60 zł

www.zobaczycmorze.pl